O PRAWDĘ i ZGODĘ

Z POWODU

GŁOSU LITWINÓW

DO MAGNATÓW, OBYWATELI I SZLACHTY

NA LITWIE

i

odpowiedzi młodego szlachcica litewskiego.

WYDANIE DRUGIE.



LWÓW.

Druk Artura Goldmana, Sykstuska 29.

1906.



Narody budzące się z wiekowego letargu i na nowo odnajdujące w sobie świadomość indywidualności swojej, jak z jednej strony są dowodem nieśmiertelności pierwiastków narodowych— tak z drugiej dowodzą tej prawdy, iż zapóźnienie danego narodu w ogólnym pochodzie ludzkości powoduje w tej grupie młodych patryotów, w których się naród odradza, cały szereg pojęć niedojrzałych, poglądów bez podstawy, którymi młoda narodowość stanąwszy do warsztatów kulturalnej pracy poczyna mierzyć cały świat otaczający, osądza przeszłość, przesądza przyszłość i jeżeli może—z pełną niekonsekwencyą swego niewyrobienia—rzuca się do czynu.

Można to nazwać dzieciństwem narodu, który chociażby dziejowo był starym, przez bezczynność wiekową swego pierwiastku indywidualnego w warstwach oświeconych, zatrzymał go w sobie w fazie początkowej, nie wyrobił własnej kultury, całą skalę doświadczenia i wypracowania wewnętrznego ma do przebycia aby zdobyć na własność te prawdy, które stanowią bogactwo i mądrość narodów dojrzałych. Cóż dopiero, jeżeli do samowiedzy narodowej obudza się tylko lud, warstwa młoda, mająca w sobie najwięcej żywiołowej siły, ale też całkiem surowa, bez tradycyi, bez wyrobionego wiekami ideału i gdy warstwa oświecona, kulturalna od wieków, nie odczuła jeszcze w sobie narodowego tętna? Głos wyrazicieli narodu w takiej chwili musi być wtedy z konieczności jednostronnym, niekompletnym a przedewszystkiem pierwotnym.

Taką fazę stanu i działalności przebywa obecnie młoda, z ludu odradzająca się Litwa i dlatego jej hasła, ruchy, czyny, przy wielu rysach dodatnich, mają takie cechy niedojrzałości pojęć, niebacznej zapędliwości w rozsądzaniu spraw ogromnej wagi, że wywołały w naszem przybitem i milczącem społeczeństwie takie starcie uczuć i zdań jakie się odbiło w artykule Żynicze: „Głos Litwinów do młodej generacyi magnatów, obywateli i szlachty na Litwie“ i w gwałtownej odpowiedzi z łona tejże młodej szlachty, w broszurze opatrzonej tytułowym wykrzyknikiem: „Przenigdy!“

Kto czytał oba te poniekąd programowe występy— odezwę i replikę—ten mógł stwierdzić*): przy spokojnem przedstawieniu rzeczy niesłychanie radykalne a z tego powodu nieziszczalne w niektórych punktach żądania narodowców Litwinów — a przy oburzonej odpowiedzi młodego szlachcica litewskiego, nad miarę ostre a nieraz mylne sądzenie pobudek, które kierowały przewodnikami grupy przeciwnej.

Nad tymi obydwoma odłamami naszego społeczeństwa, które pod groźbą śmierci powołane jest do zgody i solidarności — nad tą rozpoczętą walką, która powinna być tylko wypracowywaniam, unoszą się jak złe duchy: nierozumienie się wzajemne, niewiadomość, szowinizm. Odpędzić przedewszystkiem te skrzydła nietoperze zakrywające nam słońce prawdy, usiłować zrozumieć się wzajemnie, poznać wzajemnie do gruntu, to co miłujemy, zrzec się obustronnie egoizmu, który rodzi szpetne, brutalne spychanie się i nienawiść, tak, dobrej woli, niezmordowanej dobrej

*) Od czasu wyjścia niniejszych słów w początku roku 1904, polemika narodowościowa litewsko-polska rozwinęła się na wielką skalę; obecnie, na początku r. 1906, z chaosu pojęć i uczuć zaczyna wychodzić na drogi jaśniejsze, sprawiedliwsze, czyniące zaszczyt obu obozom. *Przyp. Aut.*

woli, tego, a nie wzajemnych pogróżek nam trzeba i zwątpiłby o przyszłości Litwy i Polski na ziemiach naszych, ktoby wątpił, iż zarówno w piersiach narodowca Litwina jak w piersiach spolszczonego szlachcica litewskiego jest ta dobra wola.

Ale z pewnością niema zrozumienia się, natomiast jest wzajemna podejrzliwość.—Magnat i szlachcic podejrzewają w patryotycznej działalności ludowej inteligencyi litewskiej—separatyzm, grupa gorących Litwinów zarzuca spolszczonemu obywatelstwu w Litwie, od niedawna osławiony i na każdą glebę jak zły chwast przenieść się dający—hakatyzm. Przyznajmy, że jest, i to w zbyt wielkiej dozie i jedno i drugie. Zdemaskowanie nieprzyjaciela, który tu i tam nazywa się miłością danych ideałów, a jest tylko trującym wszelkie zbratanie się egoizmem, oto pierwsza czynność w pracy nad uzdrowieniem tych nienormalnych naszych stosunków.

Precz więc z separatyzmem! którego niebacznie chcą nasi od wczoraj narodzeni historyozofowie, ale i precz z hakatyzmem w szacie polskiej! Wiemy z jego procederów w Poznańskiem, co to jest odbierać narodowi prawo do używania i rozwoju własnego języka. Hakatyzm, który się pojawił w niektórych domach naszych, może pokalać i zniesławić w Litwie cześć i nazwę polskości.

W czem potrzebujemy się porozumieć?

Przedewszystkiem pod względem języka, a właściwie języków.

⁂

Mowa rodzinna, starożytna i piękna mowa litewska, rozstrzyga na ziemi naszej, czy kto jest Polakiem, czy Litwinem — mówią nam nasi narodowcy Litwini.—Kto tą mową nie mówi, nie używa jej jako

własnej — ten nie jest Litwinem. Otóż temu stanowczo zaprzeczyć należy.

Nad wyraz drogim dla każdego narodu skarbem jest jego mowa rodzinna; jest ona formą, w której najdoskonalej, najściślej i razem najswobodniej odbija się duch narodowy. Można powiedzieć, że w ciągu szeregu wieków duch narodu tworzy i wykształca sam tę formę, tę szatę swych myśli i uczuć: słowo, wyraz, w którym jego myśl i czucie objawia się własną oryginalną genealogią pojęć (etymologią), własną oryginalną budową i dźwiękiem. Za przechowanie więc mowy własnej każdy miłujący Litwę winien wdzięczność naszemu ludowi, który ten skarb uchował i logicznie pragnął dla niej życia i rozwoju. Ale pamiętajmy, że mowa nie jest wszystkiem w istocie narodu, nie jest nawet połową istoty narodowej, bo jest więcej formą niźli treścią, a forma istnieje dla treści.

Treścią narodu jest jego duch odrębny, charakter, indywidualne cechy moralne, szczególne uzdolnienia wyróżniające go z pośród narodów innych, a ze strony fizycznej treścią jego jest szczep, plemię, pierwiastki etniczne, z których powstał.

Wszystkie te właściwości istnieć mogą i istnieją w narodach, po za właściwością tej lub innej mowy i mimo niej. Dlatego—jak słusznie uważa autor „Odpowiedzi" — tysiące irlandczyków patryotów mówi tylko po angielsku, szwajcar mówiący po francusku lub po niemiecku czuje się przecież Szwajcarem, Finlandczyk mówiący po szwedzku oddałby krew za prawa i przywileje Finlandyi. Na odwrót: Wielkorus nazywający się Słowianinem dla tego tylko, że mówi po słowiańsku jest antytezą ducha słowiańskiego w charakterze swoim i w działalności politycznej. Można więc i u nas mówić od kolebki po litewsku, a nie wyrobić

lub stracić w sobie cechy ducha narodowego litewskiego i nie rozumieć przeszłości swego narodu; można mówić od urodzenia na ziemi naszej językiem polskim, a mieć w sobie, w charakterze swym i duchowości, indywidualne cechy i świadomość narodową Litwina. Biorę tu przykłady skrajne, uderzające, tylko dla zaznaczenia prawdziwości poglądu. Nie jest to bowiem normalne, gdy mowa danego społeczeństwa różni się z jego pochodzeniem. Lecz nienormalność, jak w kolejach ludzi tak bywa w losach narodów i nie wytwarza jej czyjaś świadoma wola, czyjeś świadome odstępstwo, lecz potężne czynniki historyczne, zrazu nie zrozumiałe prawa dziejowe, działające na masy często bez ich woli i wytrącające je ze zwykłej przyrodzonej kolei. Ta nienormalność języka i kultury w Litwie płynie z nienormalności dziejów narodu litewskiego. A skoro w życiu mas, w życiu praktycznem i realnem, mowa jednak, mimo swej niezasadniczości znaczy bardzo wiele i tem więcej znaczy im gdzie mniej jest wykształcenia, przeto dla porozumienia się naszego społeczeństwa, na ogół jednolitego z pochodzenia i historyi a rozdzielonego mowami, trzeba wielkiego natężenia dobrej woli i chronienia się z obu stron szowinizmu, dla zachowania w społeczeństwie rzeczy jeszcze cenniejszej od mowy: spójni wewnętrznej.

* *
*

Trzeba się wzbić wysoko ponad niepokój i zamieszanie bieżącej chwili—po nad osoby i wypadki dnia, aż tam skąd dusza ogarnia kraje i stulecia, aby zrozumieć jakie ofiary z siebie samych w krótkiem trwaniu naszego pokolenia mamy ponieść dla przyszłości narodu. Zrozumiemy wówczas i my Litwini spolszczeni w kulturze i w mowie i oni, nasi bracia narodowcy Litwini, że z tego dobra jakie posiadamy w naszych

ideałach i hasłach nie wolno nam nic uronić ale do harmonii dostroić.

Lud kocha mowę swoją, szlachta kulturę i tradycyę. A któż by wątpił, że dobrem jest miłować tę mowę własną, daną nam jakby przez Opatrzność, niegdyś lat temu aż tysiące przy narodzinach plemienia, momę, którą tak gorąco miłują narodowcy nasi? Któżby też wątpił, że dobrem jest miłować i bronić na ziemi naszej kultury polskiej, nawskroś chrześcijańskiej, nawskroś katolickiej, która nas połączyła z zachodem i z Rzymem? I jak można nie bronić jej dziś, gdyśmy pod naporem nachodzącego na nas ze wschodu prawosławia i rosyjskości z ich czczością religijną, barbaryą moralną, serwilizmem lub radykalizmem politycznym i gdy młodzieńcza kultura litewska nie ma jeszcze żadnej siły, aby się takiemu naciskowi oprzeć? Nie odstępując więc kultury polskiej, a właściwie polsko-litewskiej, z której płyną wielkie siły kultury, w której już pełno zasług litewskiego charakteru i ducha—obywatelstwo nasze winno się zbliżyć z ludem swoim, budzącym się do samodzielnego życia, nie gasić narodowego uczucia, lecz je uszanować i czuwać nad jego stroną moralną, a w tym celu winno się uczyć i nauczyć języka litewskiego, pod groźbą niepojęcia swego obowiązku, zaprzeczenia pochodzeniu, stracenia chwili historycznej. Tego zrozumienia języka ludu, aby z nim czuć i działać, chce i młody autor: „Odpowiedzi“ kiedy mówi: „Bez znajomości mowy ludu, bez zawiązania serdecznych z nim stosunków, najpiękniejsze kwiaty naszych dobrych chęci nie przyniosą owocu“. (Str. 16).

Do nauki więc tego języka, który niegdyś w głębokich oddalach przeszłości był naszym! Do nauki litewszczyzny! Uczymy się wszakże różnych języków.

Niech nam przybędzie ten, który nas połączy z ludem naszym: „Z szlachtą Litwy, Litwy lud!“

Nauka ta już dziś trudną nie jest. Są słowniki, gramatyki i najłatwiej w żywą praktykę słowa wprowadzające, pełne tętna chwili bieżącej—gazety. Dawno już mamy obowiązek wglądnąć w te gazety i w ogóle w literaturę litewską. Dla Litwina—szlachcica mówiącego po polsku, powinny one przestać być ową „terra incognita“, krajem nieznanym, o którym słyszymy tylko, że są w nim niewątpliwie ołtarze Boga prawdziwego i warstaty pracy zacnej, lecz są też i błędne ognie i sączy się tu i owdzie kropla jadu. Jakże mamy oddziałać na młodzieńcze piśmiennictwo litewskie, skoro go nie znamy, albo znając język, wcale w nim popracować nie chcemy? Wypuszczamy z rąk rolę bogatą a własną. A wiec nie w duchu, który by nam narzucić chciała stronnicza partya „Głosu litwinów“, ale w prawdzie i sprawiedliwości, w miłości i głębokiem zrozumieniu tego głosu, którym do nas przemawia własna historya, czyż nie pora, aby panowie i ziemianie nasi ze stron Wileńskich, Kowieńskich, założyli organ własny w języku litewskim, organ choć jeden na tych kilkanaście, którymi przemawia młoda Litwa lub z jednym z istniejących weszli we współpracownictwo: 1) dla dania odpowiedzi na niesłuszne zarzuty, 2) dla pogrążenia w nicość fałszywych insynuacyi, 3) dla obrony spraw drogich i świętych, 4) dla budowania wspólnie przyszłości? Gdy minie pora, gdy oczy naszych młodszych przestaną być na nas zwrócone a nieprzyjaciel na polu dziennikarstwa litewskiego nasieje cykuty i kąkolu, będziemy sobie wyrzucali apatyę i oziębłość, żeśmy nie chcieli przemówić w języku naszego ludu i młodej jego inteligencyi w sprawach dla nas wszystkich żywotnych i pierwszej wagi.

A wszak to nie powinno być trudne dla potomków owych dawnych Montwiłłów, Radziwiłłów, Dowgirdów, Dowgiałłów, Girdwojniów, Skirmuntów, Butrymów, Narbuttów, etc. etc.—nie łatwy do wyliczenia byłby szereg tych pradawnych imion, tych ongi wodzów, którzy wśród mężnego ludu litewskiego i żmudzkiego i na jego czele odbijali zwycięsko ciosy potężnego germanizmu lub wyganiali precz, aż za Don, niezliczone czeredy Mongołów.

Tak i dziś, ręka w rękę, a w razie potrzeby ramię do ramienia! Zdwoją się wówczas siły nasze w tych bujnych stronach nad Niemnem, Wilią, Szeszupą i Dubissą.

* *
*

Słuszny zarzut inteligencya litewska z ludu wyszła, może uczynić swej szlachcie i niezawodnie go czyni: że szlachta zaniedbała historyę swej przeszłości, o dziejach własnej ziemi prawie niema wyobrażenia. Kto u nas wie co się działo w Litwie np. w. XIII. lub XIV. wieku, kiedy się ważyła przyszłość ojczystej ziemi, kiedy gorzały nasze grody w zapamiętałej obronie, a każdy wieśniak był godzien pasa rycerskiego? Wykształcony człowiek z naszych warstw oświeconych zna historyę zamierzchłych czasów nad Tamizą i Sekwaną, potrafi nazwać Faraonów egipskich, ale nie wie pod jakimi monarchami i wodzami przodkowie jego na ojczystych kresach szli mieszać krew swoją z falami rodzinnego Niemna albo Dniepru i Dźwiny. Zdawałoby się, że społeczność ta nie miała potomków, a sława tej ziemi, zbadanie jej przeszłości do wszystkich naszych sąsiadów należy, tylko nie do nas!

Dziś gdy światło wiedzy przenika głęboko i daleko, a społeczeństwa żyją życiem szybkiem, na taką nienormalność w stanie naszego samopoznania niema

wytłómaczenia. Nowe czasy potrzebują nowych dowodów dla stwierdzenia starych prawd, a nowe epoki potrzebują nowych haseł. Naszą zaś jest rzeczą abyśmy je zestroili z hasłami staremi, także sercom drogiemi, z tem, co jest w nich sprawiedliwe i nieśmiertelne i nie naruszając uświęconych węzłów, źródła naszego pochodzenia, zbadali aż do dna.

Ale kiedy dziś inteligencya z ludu zapyta nas o przeszłość Litwy i Białej-rusi, czy wstyd nie zrumieni nam czoła i nie zaboli serce, że musimy ją odesłać do dzieł niemieckich lub rosyjskich?

Tylko zgaszenie ogniska naukowego w Wilnie i ostatnie krwawe przewroty krajowe są w tem dla nas jedyną obroną.

Od dawnego Kojałowicza w XVII wieku, a Narbutta i Dowkonta w XIX, żadne znaczniejsze dzieło popularne nie wyszło z pod litewskiego pióra i nie ukazało się na pustych rozłogach naszego miejscowego historyoznawstwa. Zato w dziełach rosyjskich zaczyna się odbywać nowy duchowy zabór naszej ziemi przez zabór jej przeszłości. Niebezpieczeństwo blizkie—a kto kraj swój miłuje niech śmiało niebezpieczeństwu spojrzy w oczy i co rychlej zabierze się do jego odparcia. Jakże możemy żądać, by pogląd historyka rosyjskiego, piszącego dziś o Litwie lub Białejrusi był innym jak pogląd „Moskiewskich“, a co najwyżej „Petersburskich wiadomości“? Nawet gdyby to był czciciel nauki (co niedość często się zdarza) uczony rosyjski w tym przedmiocie nie może się wyzwolić z pod wpływów swego kulturalnego ogniska i jego punktu widzenia. A jakie zamieszanie, poglądy w gruncie zawsze nam wrogie, rzekomo oparte na faktach sprawiają, a po części już sprawiły w umysłach młodzieży szkolnej, lub w umy-

słach tych nielicznych czytelników, którzy w tym przedmiocie pragną się pouczyć!

Czas choć bardzo spóźniony nie wydaje mi się dziś jednak tą krótką ostatnią chwilą, po której następuje przewrót wyobrażeń w danym przedmiocie, trudny do odrobienia. Jeszcze dawne głosy pracowników naszych własnych odzywają się do nas z oddali, jeszcze i w tej dziedzinie ducha narodowego żyjemy uczuciem wewnętrznem, żywiącem się w tym względzie zarówno prawdą, jak bajką i mitem. Czas oblać tę mroczną niwę historyczną światłem wiedzy przez nas samych wypracowanem.—Bogate wydawnictwa materyałów do tej pracy — niemieckie, rosyjskie — leżą przed nami. Każdemu z nas wszakże pamiętać trzeba, że wydawnictwa rosyjskie czerpiące z naszych archiwów stanu i zbiorów krajowych, mianowicie o ile tyczą czasów nowszych, są w znacznej mierze państwowe, ad usum Caesaris i państwa wydawane, że ich tendencyjne przemilczenia, opuszczenia zmieniające charakter faktów z innych źródeł musimy dopełniać, a stąd pogląd na całość danego faktu zmieniać lub prostować.

* *
*

Jak wspaniały jest w historyi litewskiej ten poryw narodowego ducha ku Zachodowi i jego kulturze, poryw tak nieustający, że zamienia się w stałe dziejowo dążenie. W tym kierunku idą wodzowie i bohaterowie narodowi łamiąc się z przeszkodami, za nimi idzie jednolity z nimi lud. W żelazo zakuty nieprzebłagany germanizm, bezustannie odpycha prące się ku zachodniej cywilizacyi pogańskie litewskie gromady, albo usiłuje podbić je i ugiąć sobie do stóp. A gdy tak Litwę przyjmuje Zachód, na Wschodzie, duch azyatycki nęci monarchów litewskich, by razem z szerokiemi ziemiami ruskiemi, nad któremi już panują, przyjęli łatwą szyzmę i uznali za swoją kulturę bizan-

tyjską, tak rychło w dalszych wschodnich stronach przeradzającą się w mongolską. Napróżno! Krzyż cerkiewny i głosy Wschodu nie nęcą Litwinów. Ostatnia gałąź wielkiej rodziny aryjskiej na północno-wschodzie Europy, Litwa, pozostaje wierną temu odwiecznemu swemu pochodzeniu, tam stale się zwraca, gdzie błyszczy gwiazda Rzymu i nic jej od Zachodu oderwać nie może.

Od Mendoga, który padł ofiarą tej zdumiewającej na owe czasy wierności, rys ten charakterystyczny monarchów litewskich przejawia się dalej. Srogi Witenes ściera się z Krzyżakami, rabuje Polskę, lecz na ziemi swojej buduje łaciński kościół. Wielki Gedymin gorzkiemi łzami opłakuje, że nie wytrwał w bohaterskiem dobijaniu się o katolicyzm. Olgierd, którego ziemie sięgały już od morza do morza i który o wiele więcej miał poddanych chrześcijan Rusinów, niż Litwinów, nie patrzy na złocone kopuły cerkiewne ziem swoich, gdzie go zdawna pociągają związki małżeńskie, zwraca oczy ku Zachodowi, po chrzest od cesarstwa niemieckiego, a gdy tego dopiąć nie mógł, umiera w nieokreślonym charakterze wyznaniowym, nie przyjmując na siebie jawnie oznak chrześcijaństwa wschodniego. Wreszcie trzydziestokilkoletni Jagiełło, otoczony dworem ruskim, pozostaje obcy religijnym wpływom cerkwi, woli nosić do końca spleśniałą i grubą w jego własnych oczach nazwę poganina, niżli przez chrzest wschodni wcielić się w kulturę obcą litewskiemu duchowi i tak trwa z całą Litwą w bezprzykładnem zawieszeniu, aż go chrzest łaciński, z ręki polskiej uczyni prawie odrazu arcy-katolickim monarchą, a naród litewski obrońcą i krzewicielem zachodniej cywilizacyi.

Na te kardynalne prawdy naszej historyi należy zwrócić uwagę tych narodowców litewskich dzisiejszych, którzy przez niechęć i żal do Polski, gotowi pewną sympatyą obdarzać przeciwną nam zawsze kulturę ro-

syjską. Zapominają, że aby się rozwinąć w ideach humanitarnych, doskonalących (bez ograniczeń państwowych) ludzi i narody, kultura polska *musiała być zaszczepiona* na kulturze łacińskiej i na starszych od siebie, czeskiej i germańskiej—tak samo kultura oryginalna litewska—*musi szczepić* młode swe gałęzie na kulturze łacińskiej i polskiej, przez które połączyła się z życiodawczemi źródłami cywilizacyi.— Kultura rosyjska wyłoniona ze skażonych źródeł Bizancyum, w życiu politycznem przesiąkła mongolizmem, co ma równie dobrze ze swych kolei dziejowych, jak i ze krwi narodów którym przewodniczy—kultura rosyjska, z historyi i rasy jest wrogą nam Aryom, tak samo dziś jak dawniej, i póki duch czystego chrześcijaństwa nie przeniknie jej i nie przemoże, pozostaje nam z nią tylko walka, nieustanna i nieubłagana walka. Niema z nią kompromisu. Litwin więc, który tem lub czem innem złudzony poczuwa sympatyę do kultury rosyjskiej jest na niebezpiecznej drodze, porzuca światło dla mroków moralnych i staje w sprzeczności z całą przeszłością i misyą swego narodu.

Zastrzegam się tutaj, iż kultury naszych nieprzyjaciół nie mieszam, z dość wysokim postępem u nich pewnych gałęzi nauk, np. medycyny, krajoznawstwa. Rosya jest też dość bogata aby wszystkie wynalazki Zachodu natychmiast zużytkować i nimi kraje swoje jak w błyszczący szych ustroić. Co innego przecież nauka, co innego kultura. Wszystkie nauki w normalnym rozwoju oświaty powinny iść na usługi kultury, która jest najwyższym duchowym wyrobem człowieczeństwa, żywem zużytkowaniem owoców wszelkich nauk, przetworzeniem ich na moralne i materyalne dobro społeczności. Ale w Rosyi inaczej; nauka nie jest tam jeszcze wcale na usługach kultury. Jeśli źle bywało i bywa w różnych epokach i krajach na Zachodzie,

biją tam źródła odradzające, do których chore społeczeństwo może sięgnąć i zaczerpnąć z nich uzdrowienie. W Rosyi dla ludzi i warstw wykolejonych niema moralnego ratunku. Tam w kulcie religijnym bojaźń cara jest większa od bojaźni Boga, godność człowieka mniejsza od godności „czynu“, tam urzędowe kłamstwo gospodaruje nietylko w polityce lecz i w historyi, krzywiąc pojęcia i trzymając w błędzie całe pokolenia. Brutalność kultury rosyjskiej pozwala igrać z najświętszemi uczuciami narodów podbitych, robi z cichych Krożan historycznych męczenników, śpieszy stawić pomnik Murawiewa w Wilnie a Paskiewicza w Warszawie, lub wśród tylu bezrolnych Żmujdzinów przygotowywa na ich ziemi kolonie dla kacapów*). Litwin, który by dał się pociągnąć kulturze rosyjskiej, przedewszystkiem przestałby być Litwinem.

* *
*

Wiek XIX. mianowicie w bliższej nas połowie, był wiekiem budzenia się narodowości w całej Europie, tych narodowości zmalałych lub uciśnionych, o których świat zapomniał. Tak podziwialiśmy obudzenie się narodowe i polityczne Czechów, Serbów, Bulgarów, tak dobijają się do życia w oczach naszych Chorwaci, mamy współczucie nawet dla maleńkiej dwustotysięcznej grupy Serbów Łużyckich, tak samo naturalnem jest obudzenie się paromilionowej Litwy na rodzinnej litewskiej ziemi. Objaw to prawy i dodatni, objaw tak żywiołowy, że nie daje się spętać w żadne akademickie lub oportunistyczne teorye. Płytkie twierdzenie, że go wywołali i rozdmuchali nasi nieprzyjaciele, jest taką

---

*) Przewrót polityczny jakiego jesteśmy świadkami od dwóch lat, nie rychło jeszcze przeistoczy naród rosyjski w społeczeństwo kulturalne. Na to potrzeba *przewrotu moralnego*, któryby sięgnął w głębiny narodu. *Przyp. Aut.*

samą omyłką lub niegodną insynuacyą, jak insynuacya wchodząca dziś w uczonej todze do dzieł historycznych rosyjskich, że nieprzyjaciółmi Litwy byli i są Polacy.

Jak strumień wybiegający na wierzch z krynic głębokich, jak ziarno rzucone ręką Opatrzności, na którego wykłucie się z ziemi przyszła pora, tak wydobyło się na wierzch indywidualne narodowe poczucie litewskości w odwiecznych mieszkańcach i synach tej ziemi. Atawizm przemówił i pierwszą potrzebą, pierwszem pragnieniem obudzonej do życia odrośli narodowej jest oświata we własnym języku. Przeciwne zarówno prawu natury, jak prawom miłości chrześcijańskiej jest wstrzymywanie tego przyrodzonego i godziwego rozwoju. Na dworach więc naszych nie powinniśmy wytrącać z rąk służby elementarza i książeczki litewskiej, ale znać sami ich treść, czuwać nad tem czytelnictwem i pokierowawszy niem, dopiero następnie uczyć po polsku. Polonizować wieśniaka litewskiego z zasady, jest to wyprowadzać go w pole, kłamać prawdzie i szczepić rozterkę. Owocu dobrego ta praca nie da, dziś tembardziej. W sprawie uświadomienia ludu, dziś tak gorąco branej, nie może nastąpić zgoda kół pracujących na gruncie etnograficznie litewskim, bez wielkiego umiarkowania żywiołu kulturalnego polskiego. Kółka czytelnicze polskie na ziemi litewskiej w miastach, miasteczkach lub dworach, nigdy nie powinny walczyć z litewskiemi, lecz się z nimi serdecznie zbliżyć, porozumieć i wspólnie zagrodzić drogę rozkładającemu społeczeństwa i narody — socyalizmowi. Książeczka polska na ziemi litewskiej może walczyć tylko z książeczką rosyjską, ale nigdy z bratnią, gdy się ta ukazała u własnego ogniska.

Niemniej mamy obowiązek przejąć oficyalistów naszych sprawiedliwym poglądem na sprawę odrodzenia się narodowości w ludzie. Oni mają najbliższą styczność z ludem we dworze, w pracy na polu, w ko-

ściele parafialnym. Sprawiedliwość albo szowinizm pana odbija się niezwłocznie w sposobie działania jego zastępców.

Ale nad wszystkie wpływy, działające na lud, ważniejszym jest wpływ duchowieństwa, nad inne potrzeby większą ta — mianowicie w chwilach takiego przełomu—by ono stanęło na wysokości swego zadania. Kapłan, to moralny i duchowy mistrz ludu, pośrednik między nim a Prawdą i Żywotem. Jakże więc niesłychanie ważnem jest, aby ci, którzy oświecają sumienie ludu, nie skrzywili w niczem jego pojęć i uczuć i do któregokolwiek z dwóch ognisk językowych należą, nie zeszli z wyżyny moralnych kierowników i rozjemców na poziom zwykłych szowinistów! A to jednak z obu stron działo się u nas...

* *
*

Ani z praw, od Boga narodom danych, ani z owoców wiekowej kulturalnej pracy, jedni i drudzy — i lud i szlachta — nie powinniśmy nic uronić ale do harmonii dostroić.

Skrajna grupa narodowców litewskich przemawiająca w cytowanym artykule pisma „Żynicze" — grupa wpadająca w błąd i jednostronność jak każda skrajność— wymaga od szlachty litewskiej wyrzeczenia się polskiego języka. Niechaj nie dziwi narodowców naszych twierdzenie, że jest to równie szalone żądanie, jak chcieć by tocząca się rzeka popłynęła wstecz do swych źródeł.

Nie posądzam ani na chwilę autorów „Głosu" o świadome zachęcanie szlachty do „zdrady" lub „samobójstwa", jak wybucha na tę propozycyę z oburzeniem młody szlachcic litewski. Nie, podobnymi motywami nie rządzą się radykaliści litewscy, lecz jest to zamiłowanie w swojszczyznie aż do zaślepienia, i nader ciasny i niedojrzały pogląd na fenomeny życia powszechnego. Zapanowanie języka polskiego w Litwie w war-

stwach oświeconych jest wynikiem prawa wszechhistorycznego, pod które podpadły nasze nienormalne dzieje. Niewyrobienie bowiem do końca XIV. wieku własnej piśmienności i kultury — a wyrobienie to było fizycznie niemożliwe — skazywało nas odrazu na przyjęcie obcej piśmienności, obcych jej mistrzów, a stąd i nader możliwie obcego języka.— Stało się to szczególnie łatwem przy tak gorącem pragnieniu oświaty jakie przenikało ostatnich na wschodzie Aryjczyków, sztucznie tak długo od cywilizacyi odsuniętych. Nie dziwić się, iż język obcy przyjęli, podziwiać raczej, iż ziemię, imię i byt polityczny zachowali, to winniśmy naszym praojcom, my, dalsi tych potomkowie, do których wołał arcy-mistrz poezyi: „by chwilę jedną tak górnie przeżyli, jak ich przodkowie niegdyś całe życie“.

Dawni Litwini bez apelacyi skazani byli na zagładę, jak nadbałtyccy Słowianie, jak meksykanie amerykańscy, jak wreszcie starzy nasi pobratymcy, zniszczeni do szczętu Prusowie. Na ich dziedziny parł się górą przez półtora wieku ów znajomy w dziejach Zakon, z całą potęgą swej kulturalnej wyższości, ze zbrojną pomocą wszech-europejskiego rycerstwa z równie gwałtownem a nieustannem nacieraniem, jak zaciętą była obrona. Dość wspomnieć owych dziewięćdziesiąt sześć najazdów niemieckich za samego Olgierda, bohaterską obronę Kowna, Pillen etc., czyny przez sto pięćdziesiąt lat górą wciąż powtarzane na większą lub mniejszą skalę, które zostawiły nam w dziejach bohaterskie karty „godne liry Homera i pióra Tacyta“ i sprawiły to, że dziś żyjemy.

Ale naród jak człowiek musi rozwijać się wszechstronnie, aby żywot jego normalną szedł koleją. Ów wylew krwi na polach bitew bez końca i miary, nieustanna czujność bojowa, owo jednostronne wyrobienie wojowniczości, która z obronnej rychło u Litwinów

przeszła w zaczepną, musiały wywołać zanik innych zdolności i dążeń narodowych. W bojach stężał charakter, wyrobiła się rządność polityczna, lecz umysł dzielnego plemienia spał w mrokach pogaństwa. Ani pisma, ani rzemiosł, ani sztuk. Przedewszystkiem brak chrześcijaństwa, najpotężniejszego źródła kultury, wskutek tego sztuczne izolowanie w pogaństwie, opóźnienie się za całą Europą.

Tak więc, włóczni i miecza z rąk nie wypuszczający, do konia przyrośli Litwini, w braku swego, przyjmują pismo ruskie i język Ruski, przy szczęku ciągłych wojen wchodzi łatwo razem z pismem na dwór Kunigasów, mających tylu rusińskich poddanych. Wreszcie połączenie z polską burzy dla Litwy mur odosobnienia, źródła światła stają dla niej otworem, lecz wiedza i oświata, z natury swej duchowe, whodząc do nowego kraju, nie znajdują w nim żadnych wyrobionych form, w które by się wcielić mogły. Obrona życia i egzystencyi politycznej pochłonęła siły. Znać w narodzie litewskim wielkie wyczerpanie. Szlachta nie ma energii, aby wynagrodzić w łonie swojem umysłowe zaniedbanie wieków. Nie zakłada szkół ani szkółek we własnej rodowitej mowie. Oświeca się szybko, lecz przy cudzych ogniskach. Ktokolwiek w Litwie przyjmuje oświatę, bierze ją w obcym języku i wynaradawia się w mowie. Liczne nazwiska szlacheckie, o ile nie przyjęły formy rusińskiej przybierają formę polską. Wchodzi w użycie w warstwach oświeconych dawniej już rozpowszechniona ruszczyzna, potem w pismach łacina i polszczyzna. Lud zachowujący mowę narodową, mimo chrześcijaństwa pozostaje całe wieki w grubej ciemnocie.

Że tak patryotyczny — mówiąc nowożytnym językiem—naród jakim byli Litwini, stracił w warstwach

oświeconych mowę własną, musiały się na to złożyć szczególne czynniki, wychodzące po za zwykłe życiowe losy narodów naszej części świata. I że tak było w istocie poucza historya naszego narodu i ziemi. Utracenie własnego języka przez szlachtę, da się jeszcze lepiej zrozumieć, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że w wiekach średnich języki narodowe uważane były za coś niższego, grubszego. Cała Europa zachodnia pisała po łacinie — Niemiec, Francuz, Polak ówczesny nie znajdował, by język jego ojców godzien był dostojnych kart nauki. Dlatego też patryotyczny dziejopis nasz Michalon Litwin (Michalo Lituanus) pisał po łacinie. Dlatego miłujący przeszłość kraju biskupMelchiorGiedrojć nie sprzeciwiał się, by historya Litwy z jego natchnienia opracowana przez Stryjkowskiego, pisana była po polsku, ani się o jej przekład na rodzinny język nie starał. Rozmiłowanie w mowie ojczystej jest subtelniejszym objawem patryotyzmu czasów nowszych.

Tak więc było w czasach dawnych. Odtąd minęły liczne pokolenia; język polski stał się dla szlachty litewskiej niemniej od dawnego własnym, językiem rodzinnym. Wyrzec się go dzisiaj nie jest ani możliwem ani cnotliwem. Natomiast nauczenie się litewszczyzny przez szlachtę u nas, jak naodwrót polszczyzny przez inteligencyę ludu litewskiego, *jest dobrze zrozumianym obowiązkiem.*

Ustosunkowanie się obu języków na ziemi naszej w przyszłości, zakryte jest oczom dzisiejszego pokolenia. Nie przesądzając wiec czasów przyszłych sądźmy zdrowo o tem, co mamy przed oczami. Dzisiaj literatura polska na ziemi naszej jest to pałac wspaniały, w którym wiele jest prac litewskiego imienia i ducha. Literatura litewska jest to dworek skromny. Mieszkańcom pałacu ani się pomieścić, ani zadowolnić dworkiem, natomiast ci z obu dziedzin, którzy pragną wzniesienia

przyszłego pałacu literatury litewskiej—jeśli jego istnienie zapisane w wyrokach Opatrzności – a tembardziej ci, którym leży na sercu zbratanie warstw narodowych, muszą się porozumiewać z sobą dokładnie, poznawać dokładnie zasoby swoje i siebie samych, tak w życiu, jak w obu piśmiennictwach. Rzecz prosta, że tam się głównie uczy i bada gdzie jest skarbów więcej, przeto młodzież inteligentną litewską gorąco wzywać i zachęcać potrzeba do poznawania literatury polskiej, tak dla zasług jakie w niej położyła Litwa, jak dla szlachetności i piękna tej literatury.—Nie zmniejszy to bynajmniej w stydyujących Litwinach siły twórczej we własnym języku.—Poznawanie literatur wszechświatowych olbrzymio wzbogacając wiedzę i rozszerzając horyzont myśli, nigdy nie zatraca w pisarzu oryginalności, jeżeli on ją istotnie posiada Przeciwnie znowu, gdyby dane talenty zasklepiły się w produkcyach tylko swojej narodowej literatury — ją i siebie skazałyby rychło na wyczerpanie i zamarcie.

*
* *

Młodzi zapaleńcy z pisma „Żynicze" wypowiadają jeszcze inny szczególny pogląd na fakt dziejowy pierwszorzędnego dla nas wszystkich znaczenia—na fakt unii Litwy z Polską. Wedle nich lud litewski nie przystąpił do Unii (względnie też i lud polski); było to dzieło szlachty obu krajów i ją też tylko obowiązywać może. Jest to jednakże fakt, któremu zaprzeczyć nie podobna, że przed lat półtysiącem to nie szlachta tylko sama, ale połączyły się z sobą oba narody litewski i polski, a połączyły się politycznie, wyznaniowo, społecznie i związek ten zcementowany niezliczonymi dowodami wspólności losów trwa dotąd. Któż to się tedy w krajach naszych zsolidaryzował? Szlachta sama nie jest narodem, mieszczaństwo nie jest narodem, lud nie jest narodem. W połączeniu tylko te stany, członki organizmu zbio-

rowego, stanowią całość — naród. Rozterka między stanami jest chorobą narodu, rozdział zupełny działań i dążeń między nimi — to rozkład narodu — śmierć. Nie było rozterki ani rozdziału w narodzie litewskim, gdy się z polskim połączył, z całością łączyła się całość.

Jakże więc lud litewski do Unii przystąpił? Lud litewski do Unii przystąpił po swojemu, zostawiając szlachcie herby horodelskie i umowy Wileńskie. Kiedy dziedzice Olgierda i Kiejstuta stanęli na ziemiach swoich jako monarchowie chrześcijańscy, kiedy Jagiełło zakładał katedrę Wileńską a Wytautas Żmujdzką, oddając młodzieńczy Kościół Litwy pod opiekę Kościoła polskiego, gdy w języku narodowym oni sami tłómaczyli ludowi swojemu prawdy wiary chrześcijańskiej, wówczas nastąpiła ta spójnia woli ludu z wolą przewodników narodu — rys właściwy w ogóle naszym dziejom narodowym — spójnia w jednej wierze i jednem życiu politycznem, nigdzie przez lud nie odparta, nigdzie nie zwalczana. Nie klękam przed dziełem Unii, są w niej niedoskonałości jak w każdem dziele ludzkiem, ale podziwiam ten akt polityczny, mimo swych braków, jeden z najszlachetniejszych jaki historya wydała.

Lud litewski przez lat pięćset, które nas od Unii dzielą, nigdy przeciw niej się nie podniósł. Organizm narodu nie zaznał zgubności wielkich wewnętrznych rozdwojeń. Wspomni może kto z oponentów częściowy ruch wśród ludu za Kazimierza Jagiellończyka, lecz to był ruch przeciw-stanowy, nie mający nic wspólnego z Unią. Nierówność stanów w obec prawa, a stąd ucisk ludu przez możnych i szlachtę, znienawidzone dziś przez nas wszystkich poddaństwo, długo hańbiło szlachtę u nas razem ze stanami panującymi w całej Europie, lecz już przed stu laty szlachta obu narodów w błędzie tym się spostrzegła i braci młodszych rozpętać usiłowała. Że wolność ludu, gdyby kraj był wolny

następiłaby u nas daleko wcześniej niźli to się stało, o tem nikt znający ostatnie dzieje nie wątpi.

Dziś liga ludów na dawnych ziemiach naszych jest jeszcze porzebniejsza niż dawniej, bo nieprzyjaciel przedtem daleki, zasiadł w pośród nas. Dziś Unia dawna dla ludu litewskiego może mieć tylko więcej ceny, bo Litwa etnograficzna nie liczna, a kultura jej początkowa. Ale nie w imię utylitaryzmu wzywamy lud litewski do wzmocnienia Unii. Dziś kiedy w społeczeństwie przewodniczy nie klasa ale zdolności, charakter, potęga indywidualna jednostek ze wszystkich stanów, kiedy lud nasz wydaje nam dostojników Kościoła, ludzi nauki i społecznej pracy — dziś wszystkie skarby nasze moralne są wspólne, wspólna dawna chwała, wspólne cierpienie. Więc jakże ludowi litewskiemu wyrzec się wspomnienia wspólnego dlań ze szlachtą swoją i z Polską tryumfu pod Grünwaldem, obron Smoleńska, Połocka? Jakże się zrzec Mickiewicza, Rejtana i Kościuszki, w których płynie krew litewska? A Unia dawna, jako sprawa żywotna i zdrowa, nie stężała w formach przeszłości, lecz zdolna jest udoskonalenia. I dziś jedno z haseł, które nas dobiega od dobrych synów Polski, to rozwój samodzielny ludu i kultury litewskiej, w związku braterskim z Polską.

*
* *

Podnosząc głos w kwestyach dla nas wszystkich ważnych i drogich, chcę złożyć osobistych słów parę. Należę do starej szlachty litewskiej, tradycyą z odwiecznemi dziejami narodu związanej, szlachty, której jedyne prawdziwe miano: *gente Lituani, natione Lituani*. Mowa polska rodzinna od wieku pokoleń nie przeszkadza mi narodowości mojej litewskiej nad wszystkie inne miłować i mieć sobie za cześć, że do niej należę. Dlatego w obec sporu, który wywołał te słowa wolno mi wołać do stron obu: Nie spierajmy się o szlachetne

imię Litwina. I jedni i drudzy mamy do niego niezaprzeczone prawo i nie zostało ono w krainach przeszłości. Samo domaganie się o to imię przez obie strony — zaciętość narodowca, który chciałby je zachować tylko dla ludowej grupy, gorzkie i gorące oburzenia młodego spolszczonego szlachcica, który jednak nazwy Litwina wydrzeć sobie nie daje—dowodzą żywotności tego imienia na odwiecznej Gedyminowej ziemi, gdzie żadne inne plemię nie przyszło, aby ją zasiąść masą swego obcego zaludnienia i odjąć nam panowanie, gdzie grono braci z pod Wisły serdecznieśmy przyjęli, lecz gdzieśmy *razem z ludem tak dawni, tak zespoleni*, jak pamięć ludzka sięga dla tych stron. Kiedy w pierwszych wiekach Kościoła młode chrześcijańskie gminy różne krajami i pochodzeniem spierały się o sposoby pojmowania i stosowania w praktyce zaleceń wspólnej wiary, a kacerstwo usiłowało rozdwajać umysły, wielki Doktor Kościoła gasił rozterki maksymą: „*In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas*“. Tak i nam brać trzeba z tej nauki balsam gojący zajątrzoną sprawę i w tych wszelkich słowach czerpiąc dla nas wskazania, przyjąć sobie za hasło: w kwestyi mowy rodzinnej — *wolny wybór*, w sprawach politycznych i społecznych — *jedność*, we szystkich stosunkach — *miłość*.

Miłością i zgodą, o bracia rodzeni!

Futurus.

